

Jarosław Nikodem: Na drodze do polskiej monarchii stanowej

Rządy Kazimierza Wielkiego, jakkolwiek by ich nie oceniać w szczegółach, pod wieloma względami uznać wolno za przełomowe. Borykając się z wieloma trudnościami i popełniając niemało błędów, król na pewno zrealizował dwa cele, do których zmierzał: wzmocnił majestat władzy królewskiej i „unowocześnił” państwo – pisze Jarosław Nikodem w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Monarchia à la polonaise”.

Polska wychodziła z osłabiającego ją okresu rozbitcia dzielnicowego etapami i nie bez trudności. Krakowska koronacja Władysława Łokietka z 1320 roku – kończąca ten proces – oznaczała dwa trwałe sukcesy, których znaczenie trudno przecenić. Państwu na stałe przywracała monarchię królewską jako formę ustrojową i odradzała Królestwo Polskie przez rodzimą dynastię Piastów. Otrzymywało ono uniwersalny charakter, ponieważ obejmowało Małopolskę i Wielkopolskę, dwie główne dzielnice, w dodatku tworzono je za zgodą poddanych, co znalazło wyraz w suplice sulejowskiej kierowanej do papieża Jana XXII o zgodę na sakralizację władzy Łokietka. Podkreślano w niej również niezmiennie przywiązanie Polski do Stolicy Apostolskiej wyrażające się w świadczeniu na jej rzecz świętopietrza. Ów tak zwany denar świętego Piotra oznaczał nie tylko podległość względem papieża, lecz również szczególną opiekę, na jaką płacące go państwa mogły z jego strony liczyć.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Królestwo Łokietka było organizmem słabym, mocno okrojonym terytorialnie w porównaniu nie tylko z władztwem Bolesławów z XI wieku, ale także z królestwem polskim Wacława II, i na domiar złego po dekadach braku jedności dalekim od konsolidacji wewnętrznej. Czarę goryczy dopełniał niemal permanentny konflikt z zakonem krzyżackim oraz kwestionowanie prawomocności koronacji Władysława przez Jana Luksemburskiego rządzącego w Czechach po Przemyslidach.

Wydawałoby się, że umierając w 1333 roku, Władysław przekazywał synowi w spadku niewiele, jednak w rzeczywistości był to kapitał niemal bezcenny – tron, na którym Polacy nie wyobrażali sobie nikogo innego poza Kazimierzem, oraz sojusz piastowsko-andegaweński, prawdziwą i wypróbowaną zewnętrzną podporę władzy ostatniego z Piastów.

Rządy Kazimierza Wielkiego, jakkolwiek by ich nie oceniać w szczegółach, pod wieloma względami uznać wolno za przełomowe. Borykając się z wieloma trudnościami i popełniając niemało błędów, król na pewno zrealizował dwa cele, do których zmierzał. Wzmocnił majestat władzy królewskiej i „unowocześnił” państwo. Pierwsze nie oznaczało wyłącznie zaspokojenia własnych ambicji, jednocześnie przywiązywało bowiem poddanych (w rzeczywistości średniowiecznej, rzecz jasna, były to elity polityczne) do tronu. Co nie oznaczało, że opornych czy bardziej krnąbrnych nie trzeba było surowo karać (*casus* Macieja Borkowica). Drugie polegało przede wszystkim na zniwelowaniu różnic dzielących młodą, odrodzoną polską monarchię

od monarchii sąsiednich. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że rozwój Polski po 1370 roku, czyli po śmierci Kazimierza Wielkiego, zapewne nie we wszystkich aspektach podążał w kierunku, który król za życia byłby w stanie zaaprobować bez oporów. Wiemy jednak, że tak niejednokrotnie bywa zarówno w historii, jak i w polityce.

W średniowieczu niepodzielnie królowała prosta zasada – utożsamienie monarchy z państwem. Nieświadom tego i zapewne coś więcej mający na myśli Król Słońce tak naprawdę nie był zatem odkrywcą. W wiekach średnich dynastyczność oznaczała wszelki punkt odniesienia. Niektórych władców można było poddawać krytyce, nieraz bardzo gwałtownej (zwłaszcza gdy już nie żyli), ale w niczym nie obciążało to rodu panującego, z którego się wywodzili. Kazimierz Wielki był chyba ostatnim spośród polskich monarchów, który w jakiś szczególny sposób nie musiał zabiegać u rządzonych o aprobatę dla podejmowanych przez siebie bardziej kontrowersyjnych decyzji. Było to możliwe przede wszystkim dlatego, że wywodził się z „panów naturalnych” Królestwa, lecz jeszcze bardziej z tego powodu, że podczas jego rządów nie istniał jeszcze system, do którego powstania w jakiś sposób sam się zresztą przyczynił.

Z powodu deficytu źródeł nie jesteśmy w stanie określić, od kiedy, na jakiej zasadzie i jak dalece świadomie recypowano w Polsce zasadę „*rex in regno suo, imperator est*”. Na przełomie XIII i XIV wieku, chociaż formułowano ją wcześniej, na dobre zadomowiła się we Francji. Miała podwójny wymiar: oznaczała suwerenność zewnętrzną, czyli pełną niezależność od jakiegokolwiek władzy obcej (na ogół odnoszono to do cesarstwa lub papieża, ale mogło oznaczać każdy inny podmiot), oraz suwerenność wewnętrzną, czyli niezależność panującego od jakiegokolwiek instytucji (zwłaszcza rodzimego Kościoła) lub grupy

Kazimierz Wielki był chyba ostatnim spośród polskich monarchów, który nie musiał zabiegać u rządzonych o aprobatę dla podejmowanych przez siebie bardziej kontrowersyjnych decyzji

społecznej podlegającej jego rządowi. Od czasów Kazimierza Wielkiego żaden polski monarcha, czyli w praktyce Królestwo Polskie, nie uznawał nad sobą jakiegokolwiek zwierzchności ani w wymiarze

wewnętrznym, ani tym bardziej zewnętrznym. Sam ostatni Piast był pod tym względem bardzo konsekwentny. Nie szczędząc wysiłku, za bardzo wysoką kwotę w 1335 roku wykupił od Jana Luksemburskiego rzeczenie się jego pretensji do tronu w Polsce. Skoro od tego czasu już nikt nie kwestionował jego praw do korony, tym bardziej nikt nie mógł twierdzić, że posiada jakąś zwierzchność nad jego monarchią. W odniesieniu do kwestii suwerenności wewnętrznej w ogóle nie było żadnego problemu. Nawet w przypadku Kościoła. Polscy monarchowie w XIV i XV stuleciu zgadzali się na pochodzące z początków XIII wieku prawo kapituł do swobodnego wyboru biskupa, bez ingerencji władzy świeckiej, ale tylko wówczas, gdy elekt im odpowiadał. W przeciwnym wypadku, stosując różne metody, potrafili przeforsować własnego kandydata i uzyskać dla niego prowizję papieską. Nawet wówczas, gdy Stolica Apostolska wspierała wybrańca kapituły.

Na podjęte przez Kazimierza Wielkiego próby utworzenia uniwersytetu w Krakowie w 1364 roku, pomijając dziejowe znaczenie tej decyzji, można spojrzeć z dwóch punktów widzenia. Najpewniej w znacznej mierze chodziło o zaznaczenie i uwypuklenie majestatu królewskiego.

Od niemal dwóch dekad istniała Akademia Praska powołana do życia przez Karola IV Luksemburskiego, władcę, który na ogół nie sprzyjał Polsce, chociaż i od tej reguły zdarzały się wyjątki. Kazimierzowska Akademia Krakowska poprzedzała nie tylko uniwersytet wiedeński założony przez księcia Rudolfa IV Habsburga, ale także uniwersytet, który w Peczu tworzył Ludwik Andegaweński, siostrzeniec i sojusznik Kazimierza. Drugi powód decyzji podejmowanej przez polskiego monarchę był bardziej pragmatyczny. Chodziło o powstanie własnej, rodzimej wszechnicy, w której kształciłiby się przyszli pracownicy służby państwowej, biegli przede wszystkim w naukach prawnych (na powstanie Wydziału Teologicznego papież Urban V nie wyraził zgody). Wprawdzie Akademii Krakowskiej nie było pisane zacząć działalności za życia założyciela, ale posiane przez niego ziarno trafiło na podatny grunt po ponad trzech dekadach. Wykorzystując zapis testamentowy swej zmarłej żony Jadwigi, uniwersytet ufundował Władysław Jagiełło. Profesorowie, a później także wychowankowie Akademii Krakowskiej wspierać będą monarchię jagiellońską przy każdej okazji, dostarczając materiału erudycyjnego i interpretacyjnego służącego interesom dynastii i państwa.

Kazimierz Wielki jako unifikator monarchii to przede wszystkim twórca (inspirator) kodyfikacji praw. O tym, jak karkołomne było to wyzwanie, świadczy powstanie dwóch osobnych statutów: dla Wielkopolski i dla Małopolski. Zawierały one przepisy dotyczące ustroju państwa i prawa sądowego. Ich ogólnopolskiego ujednoczenia, wobec ogromnych różnic narosłych wraz z rozbiem dzielnicowym, nie udało się przeprowadzić. Niemniej jednak, ustawodawstwo Kazimierzowskie usuwało przestarzałe zasady i wprowadzało nowe przepisy. A statut ogólnopolski nie powstał nawet w XV wieku, co także na swoją wymowę.

*Ustawodawstwo
Kazimierzowskie usuwało
przestarzałe zasady i
wprowadzało nowe przepisy*

Syn Łokietka podjął również udaną próbę poszukania rekompensaty dla strat terytorialnych, jakie wcześniej poniosła odradzająca

się Polska. Władysławowi, długo przed koronacją, odebrano Pomorze Gdańskie (1308 rok), a jeszcze za jego życia i później pod rządami Kazimierza Wielkiego kolejno odpadały od Królestwa Polskiego księstwa Piastów śląskich. Nie mogąc temu zapobiec, Kazimierz w 1343 roku zrzekł się swych praw do Pomorza (używając określenia „wieczysta jałmużna”) oraz ziemi chełmińskiej i michałowskiej na korzyść zakonu krzyżackiego, a wcześniej (1339 rok) na rzecz Królestwa Czeskiego zrzekł się Śląska. Gdyby nie wspomniana rekompensata przyszłość Polski rysowałaby się w ciemnych barwach. Korzystając z czynnego udziału Węgier (bez niego, trzeba to wyraźnie podkreślić, sukces nie byłby możliwy), Kazimierzowi po latach trudów udało się zdobyć Ruś Czerwoną. Dzięki temu jego Królestwo powiększyło się ponad dwukrotnie w porównaniu z czasami Łokietka. Poza tym, gdyby do tego nie doszło, być może Polska nigdy nie połączyłaby się z Litwą lub łączyłaby się z nią jako organizm zdecydowanie słabszy. Innym, znaczącym sukcesem Kazimierza było zhołdowanie Mazowsza (1351 i 1355 rok), które dotychczas zachowywało polityczną niezależność. Książę Siemowit III stawał się lennikiem króla oraz – co podkreślano – jego męskich potomków. I wytrwał w wierności do śmierci króla, później bowiem umowa prawnie przestała obowiązywać.

W starszej historiografii twierdzono, że w ideologii władzy i w programie politycznym Kazimierza Wielkiego wykorzystywano pochodzącą z zachodniej Europy formułę „Corona Regni” (znaną i stosowaną w Czechach i na Węgrzech). Podkreślała ona publicznoprawny charakter państwa, oddzielając, czy może lepiej rzec, odróżniając osobę monarchy i jego prawa od praw monarchii, czyli państwa. Władca nie mógł samodzielnie dokonywać żadnych cesji terytorialnych, a zasięg Korony Królestwa rozciągano nie tylko na ziemie aktualnie wchodzące w jej skład, lecz również na te terytoria, które kiedykolwiek znajdowały się w jej granicach. Obrazowo można to więc ująć w ten sposób, że „korona” była wyróżnikiem panującego, „Korona” zaś – monarchii. Wprawdzie niedawno w przekonujący sposób wykazano, że koncepcji „Corona Regni” do 1370 roku praktycznie nie wykorzystywano, ale panowie polscy, którzy po śmierci Kazimierza Wielkiego zaczęli odgrywać najbardziej eksponowane role w państwie, stając się jednocześnie reprezentantami (dzierżycielami) Korony Królestwa, uczynili z niej fundament jedności państwa. Z czasem coś więcej – synonim państwa. Unie polsko-litewskie, poczynając od tzw. wileńsko-radomskiej (1401 rok), opierały się na przyrzeczeniach składanych przez Litwę właśnie Koronie Królestwa Polskiego. W horodelskim akcie inkorporacyjnym z 1413 roku Witold wcielał ziemie litewski i ruskie nie do Polski, lecz właśnie do Korony Królestwa Polskiego.

Podobną wagę zaczęto przywiązywać do koncepcji rekuperacyjnej. Skoro ziemie oderwane od Korony traktowano jako odłączone jedynie przejściowo, z dążenia do ich rewindykacji uczyniono ideowy priorytet każdego kolejnego władcy. Obietnice podejmowania starań o odzyskanie ziem utraconych znalazły się zatem w przysiędze koronacyjnej, którą składał Ludwik Andegaweński w 1370 roku,

przejmując rządy w Polsce po zgonie Kazimierza Wielkiego. Ten sam warunek podyktowano Jagielle w Krewie w 1385 roku. Przyszły polski monarcha przyrzekał przywrócić „regni Poloniae” ziemie zajęte („occupationes”) i oddzielone, czyli te, które odpadły („defectus”). Pierwsze oznaczały przede wszystkim Pomorze Gdańskie, drugie Śląsk.

Przywileje, które wydawali Ludwik Andegaweński i później kolejni Jagiellonowie, stały się nienaruszalnym fundamentem tworzącej się monarchii stanowej, w sposób szczególny wzmacniającej rolę odgrywaną przez szlachtę. Najbardziej spektakularnym tego wyrazem była zasada nietykalności osobistej szlachcica, którego bez wyroku sądowego nie można było uwięzić czy tym bardziej ukarać („neminem captivabimus nisi iure victum”). Ukoronowaniem tego procesu stały się przywileje nieszawskie Kazimierza Jagiellończyka z 1454 roku, które w historiografii nazwano szlachecką kartą wolności. Pomijając inne zapisy, koniecznie trzeba zwrócić uwagę na fakt, że przenoszono wówczas polityczny punkt ciężkości: z sejmku walnego (mającego znacznie wcześniejszą metrykę), zdominowanego przez możnowładztwo, na sejmiki ziemskie. Natomiast konstytucja „Nihil novi” z 1505 roku nie tylko otwierała drogę do dwuizbowego sejmku walnego, lecz przede wszystkim prowadziła wprost do demokracji szlacheckiej, kończąc tym samym w Polsce epokę średniowieczną.

Jarosław Nikodem



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego